

Łukasz Maciejewski – „TA SILNIEJSZA”

AICT Polska, 2 stycznia 2025

Link: <https://www.aict.art.pl/2025/01/02/ta-silniejsza/>

Przez moment pomyślałem, że w zasadzie nie powinienem o tym spektaklu pisać. Byłem za blisko. Ale to przecież nieprawda, byłem całkiem daleko. Sylogizm jest uzasadniony. Wiedziałem oczywiście, że „Persona K2” powstaje, i że chodzi o trawestację „Persony” Ingmara Bergmana dokonaną przez duet Anna Burzyńska i Magdalena Łazarkiewicz.

W listopadzie, czy na początku grudnia, zadzwoniła do mnie Magda Łazarkiewicz z prośbą / pytaniem, czy nie nagrałbym swojego głosu do epizodu postaci „Konferansjera” wręczającego nagrodę bohaterce „Persony K2”. Dlaczego nie? Takich rzeczy jeszcze nie robiłem. Jeżeli mogę się przydać, dlaczego nie. Zrobiłem to, nagrałem głos. Całość mojego wkładu w spektakl to poświęcony kwadrans życia. Niezbyt wiele.

Piszę o tym, nie dlatego żebym koniecznie chciał się tym moim teatralnym debiutem pochwalić, ale raczej dla usprawiedliwienia, że pomimo tego, że moje nazwisko widnieje na plakacie, w ocenie dzieła stać mnie na szczerość, naczelną cechę krytyki. A i sam spektakl wydał mi się na tyle frapujący, że uznałem, że warto o „Personie K2” napisać, i że nie będzie to żadne wykroczenie przeciwko zawodowej etyce. A jest o czym pisać. Naprawdę jest o czym. Jest o kim.

Wracając z „Persony K2” w parodiującą zimę kolejną weekendową noc, między jednymi świętami (Bożym Narodzeniem), a świętem drugim (Nowym Rokiem), zza szyby tramwaju numer „18”, przyglądałem się ludziom, czyli sobie. Wszyscy jesteśmy bohaterami tego przedstawienia. Wszyscy. Weseli bankietowicze na krakowskim Kazimierzu i apatyczni sąsiedzi ostatniego tego dnia kursu na Krowodrzą Górkę. Wszyscy jednakowo ukąszeni przez rodzinę, przez życie, przez matki, ojców, córki, synów. A to idzie przecież dalej, głębiej, mocniej.

Najpierw autorka, Anna Burzyńska i jej tekst (ale scenariusz napisały już wspólnie – Magda Łazarkiewicz i Anna Burzyńska), wykorzystujący przede wszystkim elementy dwóch kluczowych osiągnięć Bergmana, i filmowych, i dramaturgicznych. Arcydzieło, „Personę”, i nie mniej ważną „Sonatę jesienną”, film z genialnym duetem Liv Ullmann i Ingrid Bergman. Właśnie z tego drugiego filmu pochodzi wątek relacji matki i córki. Toksycznej, sadomaso, brutalnej, ale i pełnej miłości, współczucia. Nie litości, a współczucia. I to współczucie w efekcie udziela się widzom. Czym jest bowiem ów

tytułowy szczyt – „K 2”. Gdzie się wznosimy, gdzie dobijamy, czy sukces zawodowy nie jest metą właśnie? A życiowy?

Tego rodzaju pytania na kilometr pachną influenserką i coachingiem za pięć złotych, ale ani Bergman, ani twórcy spektaklu, nigdy by sobie na takie myślowe skróty nie pozwolili, w związku z tym jest to pytanie zadawane poważnie, mocno, dotkliwie. I niebanalnie.

Teraz aktorzy. Dominika Bednarczyk i Sara Celler-Jezierska. Matka i córka. Córka chce mówić, matka – jak w „Personie” Bergmana – postanowiła milczeć. Zawzięła się i milczy. Ucieczka przed słowami, które padły, a było ich zbyt wiele, i przed zdaniami, których mogłaby użyć, a mają moc śmiertelną. Karla ma tego świadomość.

Karla jest świadoma. To wielka artystka, słyszymy. Aktorka, dorobek, nagrody. Sława, sztuka, frazesy, miłości, romanse, kiedyś, dawniej. Teraz milczenie. Odbiera nagrody, za całokształt już tylko, ale milczy. I Bednarczyk robi to mistrzowsko. Milczenie staje się jej drugą skórą. Milczenie aktorki staje się rozmową z widzem. To jest rozmowa, nie żadne zadanie formalne. To muzyka słów, które nie padają, ale słyszymy je. Słysząc donośnie.

Dominikę Bednarczyk znamy w Krakowie lepiej, najlepiej znamy. Ostatnie lata, ostatni czas, zmienił tak wiele, zmienił z dobrego na najlepsze. Gwiazda pierwszej teatralnej wielkości. Nie chcę, w przypadku tej wspaniałej aktorki pisać o przeszłości, pamiętając o teraźniejszości, kolejnych wyzwaniach, zwłaszcza w przededniu nowego roku, ale patrząc na matkę w wykonaniu Bednarczyk, wyświetlały mi się w pamięci jej pierwsze dziewczyny, już dojrzałe, ponad wiek, jak to się mówi. Już wtedy była w takich rolach porywająca. Mniejsza o „Lunatyków” Lupy, spektakl genialny, ale Bednarczyk niewiele miała tam do zagrania, myślę raczej o kreacjach w pierwszych spektaklach Mai Kleczewskiej – w „Jordanie” i, zwłaszcza, w moim ukochanym „Nożu w kurach” Horrowera. Tam był Bergman bez Bergmana, Bergman wrywający starość młodości. Tamta młoda dziewczyna wiedziała za dużo, czuła zbyt mocno, szukała słów, ale nie trafiała do celu. A potem Bednarczyk spotkała na swojej drodze Iwonę Kempę, z którą przeszła prawdziwe laboratorium Bergmana, i – w „Rozmowach poufnych” zwłaszcza – było to spotkanie pełne skupienia i pasji. A dzisiaj Bednarczyk spotkała Magdalенę Łazarkiewicz i Sarę Celler-Jezierską.

Podejrzewam, że mogły nawet nie znać się wcześniej, na pewno ze sobą nie pracowały. Sara – teatr w Wałbrzychu, eksperymenty teatralne, własna, bardzo ciekawa droga. Połączyła je Magdalena Łazarkiewicz, pracująca kilka razy w Teatrze im. Słowackiego, rodzimym teatrze Dominiki, ale zarówno w „Dzikiej Kaczce” Ibsena, jaki i w „Nondunie” Lidii Amejko, Bednarczyk nie występowała. Sarę Celler natomiast

Łazarkiewicz odkryła właściwie dla kina i telewizji – pracowały razem w kultowej „Głębokiej wodzie”. Teraz spotkały się razem w teatrze Barakah. Efekt jest poruszający.

Poruszenie, tak, i przestrzeń Barakah, teatru prowadzonego przez Michała Nowickiego i Monikę Kufel, teatru ze specjalną energią, o której wspominała Magdalena Łazarkiewicz podczas premiery. Energii udzielającej się publiczności. Kameralne wwiwsekcje, często z filmowym rodowodem są tutaj codziennością, nie świętem.

Barakah nie jest teatrem, który chce się podlizywać publiczności. Barakah stać na podejmowanie najtrudniejszych wyzwań, stawianie pytań, podbijanie emocji. Bo taka jest właśnie „Persona K2” Burzyńskiej i Łazarkiewicz. Żadnej łatwizny. Matka i córka. Jung, Bergman, Freud. Są obecni w tym tekście, ale Łazarkiewicz w pracy z aktorem, chodziło też o to, żeby wielkie frazy łągodzić przecinkami, a duże litery – wielokropkiem. Zawsze trzy kropki, zawsze jest trudno, miłość, najczęściej miłość, ale miłość okupiona złością, zazdrością, nienawiścią. Miesza się to wszystko, miksuje. Niedopowiedziane.

„Persona K2” to teatr, który odważa się – tak, bo dzisiaj to jest jednak odwaga – na pokazanie sytuacji trudnej, bez chowania się za campem, bon motem, scenografią.

Matka i córka. Toksyna złości utopiona w morzu miłości. Nawet jeżeli, jak to u Bergmana, i jak to często u rozumiejącej świetnie Skandynawów Burzyńskiej, miłość jest słaba, brakuje jej paliwa, tli się ledwie, ledwie.

Karla i Julia, Dominika i Sandra, w ciekawej wideoscenografii widzimy twarze bohaterek nakładające się na siebie. Jedność genów i bunt genów. Matka odmawia mówienia, była aktorką, mówiła za dużo, cudzymi słowami. Osiągnęła w tym uprawomocnionym kłamstwie wielkość. Osiągnęła także wielkość w życiu na pokaz, w funkcjonowaniu na pokaz. Dobra, piękna, ikona, nagrody, a w domu, w mieszkaniu, z którego kiedy tylko mogła, uciekała, wszystko wygląda inaczej. Zła, piękna, brzydka. Labilność nastrojów i życia.

Jeżeli wierzyć monologowi córki, a przynajmniej częściowo (trochę pewnie przejawskrawia, trochę zmyśla), powinniśmy jej uwierzyć, w tym domu, w mieszkaniu wielkiej aktorki Karli Wander działy się rzeczy straszne. I ona to widziała, niewidzącymi oczami. Widziała, żeby nie.

W tym przejmująco zagranym spektaklu, wybrzmiewa to wszystko siłą aktorstwa, reżyserii, siłą tekstu, muzyki Mary Komasy i Antoniego Komasy-Łazarkiewicza, [choreografii](#), multimediiów, kostiumu.

Z dzieciństwa, niemniej dosyć wyraźnie, zapamiętałem telewizyjny spektakl „Silniejszej” Strindberga w reżyserii Andrzeja Wajdy. [Dialog](#) na dwa aktorskie głosy. Ściślej na jeden głos i jedno milczenie. Mówiła Krystyna Janda, milczała Teresa Budzisz-Krzyżanowska. I ja to zapamiętałem na zawsze.

Dla bardzo młodych widzów, będących bodaj najwierniejszą grupą odwiedzającą Teatr Barakah, podobnym doświadczeniem może stać „Persona K2”. Dwie wspaniałe aktorki. Milczenie i słowo, a słowo jako narzędzie czułości i zemsty. Esencja teatru. Życia w teatrze i poza nim.